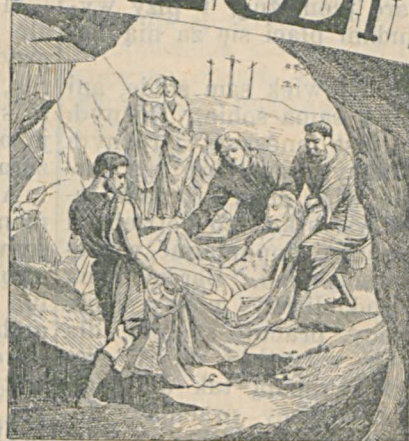
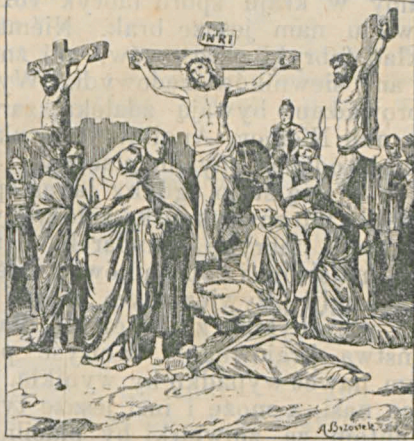
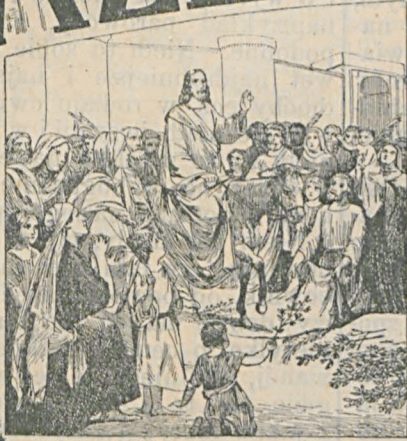


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

23 MARCA
DNIA 5 KWIETNIA 1903 roku.

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Krzyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra), 11.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Męka i śmierć Pańska.

Chrystus w Ogrójcu... Naddoży godzina okupu, straszny czas męki, katuszy. Jakaż okropna noc się rozpoczęła! Chrystus Pan w trwodze, w udreżeniu duszy modli się, ale prawie z sił opada, aż krwawym potem twarz spłynęła blada. Tzykroć do uczniów szedł, gdzie ich zostawił; lecz oni spali, więc przy nich nie bawili, jeno odchodził, i w głębi ogroja w męce, w tęsknocie modlił się do Ojca. A my cóż na to? Każdy o tém gwazy, ale nam lekka nie spłynie po twarzy... Wtém do ogrodu przyszedł oliwnego Judasz ze strażą; szuka Mistza swego mówiąc strażnikom: — Pilnie uważajcie, gdy ucałuję, to Go wnet imajcie. — Tak pocałunkiem zdradził Judasz Pana, za co srebrników garść mu była dana. Jak tylko Judasz spełnił oną zbrodnię, straż przysła, niosąc płonące pochodnie. Judasz niebawem poznał, co uczynił; miał cierpieć długo, kiedy tak zawinił, zbrodniarz nikczemny, w rozpacz i trwodze, gdzieś się na dzewie obwiesił przy drodze. Biedne to dzewo, gdy zdracę poznało, uszło i listki na wiatr pozuczalo. Z ogrójca wiedli związanego Pana, wprost do Annasa, jako nadkapłana, ztąd znów do zięcia, Kafasza, wodzili, i nad niewinnym srode się znęcali, zakrywszy oczy po twarzy Go bili: — proroku, kto bil? — z syderstwem wołali. Potém Go zgraja przed Pilata wodzi, i Jego winy fałszywie dowodzi. Lecz się w Pilacie sumienie odzywa, jako niewinny, ręce swe umywa. — Strać go! ukrzyżuj! — zgraja się napiera. Najstarszy uczeń, Piotr, Go się wypiera. A skoro Pilat na śmierć wydał Pana, wnet Go na ratusz zgraja rozpasana wiedzie, żołnierze wleką do ciemnicy, potem u słupa biją, okrutnicy. Jedni po drugich coraz przystępują, najświętsze Ciało okrutnie katują. I tak przez całą noc Go katowali, potém na króla Go koronowali, lecz zamiast złotój korony — cierniową, a w ręce laskę Mu dają tzeinową. Płuca nań, niby czynili ukłony: — Żydowski królu, otoś pozdrowiony! — Później za miasto wiedli, obarczyli kopytem, a kiedy słabł, powozem bili. Potzykroć padał; katowali srode. Ale z obawy, by nie umarł w drodze, człowieka ze wsi do kzyża dźwignia zmuszają; za to znów policzkowania. Aż tutaj z Synem Matka się spotkała... Jakże okrutnej boleści doznała! Ona Weronika twarz Jego ociera, a na swój duszcie pamiątkę odbiera.

I tak przywiedli na górę Golgotę. Tam uzędnicy wyrok w głos czytają. Obnażonego na większą sromotę okrutnie zaraz na kzyż powalają, ręce i nogi gwoździami przybili, i pośród łotrów kzyż z Nim postawili.

Ciemność zaległa, więc tłuszcza strwożona stoi. Wtém nagle, jak na znak żaloby, na poly pęka kościelna zasłona, na cmentarzysku otwarły się groby, zadrzała ziemia, pękała precz skały.

— To jest Syn Boży! — zekł setnik strudłały. Ciemno, ach, straszno! To zaćmienie słońca... Anieli płazą, ach, płazą bez końca. Matka Najświętsza przy kzyżu trudleje, patząc na Syna z żalosci aż mdleje. Serce jej miezem boleści przesyte, gdy serce Syna jest włócznią przebite.

Okrutne rany! Krew Najświętsza ciecze... To za twe gzechy i zbrodnie, człowiecze!

Wieczorem Ciało Pana z kzyża zdjęli, Józef, Nikodem, w całun owinęli, i w grobie w skale wykutym złożyli, a na dzwi wielki kamień zatoczyli.

Pzez gozką mękę, pzez najświętsze rany odpusć nam gzechy, Zbawco nasz kochany! Daj lzy pokuty za życia naszego, potém do szczęścia przyjmij niebieskiego.

Józef Gołęb.

Spółeczeństwo. — Przemysł.

Trudno, bardzo trudno byłoby dziś znaleźć gdziekolwiek na świecie człowieka, a nawet i rodzinę taką, która by sama sobie wystarczała, która by sama sobie odnajdywała i robiła wszystko, co jej do życia potrzebne. U nas, w kraju całym, i w całej Europie, takiego człowieka ani rodziny takiej niema wcale. W głębokich zakątkach są jeszcze może wioski, w których ludzie żywią się wyłącznie chlebem z własnej roli, własnego mielenia i wypieku, mięsiwem z własnego przychówku; noszą odzież z własnego lnu i wełny, własnoręcznie utkaną i uszytą; i obuwie też noszą własnoręcznie uplecione z лыka zdarłego z wiezchołków lip na miejscu rosnących; a mieszkają w budynkach własnymi rękami pobudowanych. Ale czyż ci ludzie obywają się bez siekiery żelaznej i stalowej do ścinania, rąbania i ciosania drewna? czy obywają się bez noża, bez lemiesza żelaznego do orania, bez igły do szycia? A czy oni siekiery, noże, lemiesze, igły sami sobie robią? Jużci nie. Choć ziemię mają, choć sami dla siebie są i oracza-

mi, i cieślami, i młynarzami, i piekaczami, i tkaczami, i krawcami, i łapciarzami, którzy za szewców starczą, ale nie mogą podołać wszystkiemu. Aby żyć mogli, potrzeba im pomocy takich ludzi, którzy rudę szukają, kopią ją, i w wielkim ogniu na żelazo i stal przetapiają; potém potrzeba takich, którzy z żelaza i stali siekiery, igły i inne narzędzia wyrabiają. Gdyby jaki gospodarz uparł się, albo był przyuszony sam sobie i żelazo z ziemi wydobyć, i siekiere zrobić, to możeby dał radę i temu; ale dla jednej siekiery musiałby całe długie lata się trudzić i biedzić, zaniedbując innych robót. Jakże drogo by ta siekiera go kosztowała, chociażby może ani groza na nią nie wydał! Boć to nie pieniądze właściwie, ale rozumna i dobra myśl i praca ludzka są skarbem. Pieniądze służą tylko do mierzania tych skarbów, do obliczania ich wartości, i do płacenia za nie, aby ułatwić ich wymianę między ludźmi.

Starzyć sobie samym jako-tako mogą dziś tylko dzikie ludy w dalekich okolicach świata, w krajach ciepłych, gdzie przytém ziemia jest żyzna, a powietrze miejscowym jedynie, siedzącym tam z dziada prażdiada ludziom służy, dla obcych zaś jest zabójcze. Tam bo dżicy ludzie chodzą sobie nietylko boso, lecz i nago, domów nie budują, a jedzą to, co samo w ich ojczyźnie bez pracy ludzkiej rośnie. Ale też tam ludzie żyją prawie tak samo jak zwierzęta. Żyją z dnia na dzień, z wieku na wiek, i nie postępują wcale ku zemuś lepszemu, nie rozwijają swego rozumu, nie doskonalą swych myśli, uczuć, obyczajów, i sposobów życia. Chociaż też i mają niby wszystko gotowe, ale żyją lichem, nędznie, i ludność ich się nie mnoży. Iu tam dzikich tych, ciemnych ludzi było przed stu i dwustu laty, tyluż albo mniej znacznie jest i dziś; niektóre zaś takie ludy wyginęły do szętu, powymierały do ostatniego potomka.

Ludy, które chcą żyć, nie ginąć, muszą koniecznie pracować; i to pracować rozumnie, z pożytkiem, postępować, doskonalic się w nauce, w pracy i obyczajach.

Praca najlepiej i z największym pożytkiem idzie wtedy, gdy ludzie dobrze ją między sobą podzielą, tak, że nie wszyscy wszystko robią, ale każdy to, do czego

jest uzdolniony; potem zaś zamieniają między sobą wytwory swęj pracy w ten sposób, że każdy dostaje to, co mu do życia jest potrzebne. Aby ta zamiana była łatwa, na to są pieniądze. Każda robota i rzecz wyrabiana ma swoją cenę, czyli swoją miarę pieniężną, i przy wymianie między ludźmi płaci się za nią pieniędzmi.

Nie starczy dziś człowiek sam sobie, ani nawet cała rodzina sama sobie. Różnych potrzeb ludzkich jest mnóstwo, i różnych rodzajów pracy, różnych zawodów też bardzo wiele. Tylko więc duża gromada ludzi zrobi dobrze wszystko, co potrzeba, i nawzajem sobie służyć, dopomagać, wspierać się swoją pracą musi. Bardzo liczna gromada ludzi podzieliwszy między siebie różne rodzaje pracy, pracuje spolem, dla spólnego pożytku wszystkich do tęg gromady należących. Pracują tak dla spólnego pożytku, i wszyscy pracujący dopomagają sobie nawzajem, choć o tęg nie myślą, ani nawet wiedzą. Cała też ta liczna gromada ludzi nawzajem sobie dopomagających żyć, pracujących spolem dla spólnego pożytku, choć nawet bezwiednie, — cała ta liczna gromada ludzi — tworzy jedno społeczeństwo.

Jedno społeczeństwo może składać się z ludzi różnego pochodzenia, różnej mowy i wiary, jeśli między nimi jest taki podział pracy, że wszyscy nawzajem sobie służą i dopomagają w życiu.

Wszyscy też dobrzy a rozumni ludzie w społeczeństwie powinni wszelkich starań dokładać, żeby każdy, kto do tego społeczeństwa należy, był jego członkiem pożytecznym. Wszędzie znajdują się trutnie, próżniacy, darmozjady, albo jeszcze gorsi od nich, bo oszuści, fałszerze, intryganci, złodzieje, rabusie, zbroje, społeczni i publiczni łgarze, zdrajcy, i tym podobni złoźcyńcy. Wszystko to są albo darmozjady, albo szkodnicy, albo nawet wewnętrzni wrogowie społeczeństwa. Otóż starać się należy, żeby takich nie było. Młodzież wychowywać należy tak, aby na takich nie wyrastała. Dorosłych zaś — jednych nawracać i poprawiać; a innym, z których nic już dobrego nie będzie, odebrać możliwość robienia złego.

Cała ludzkość, wszyscy ludzie, którzy na ziemskim świecie mieszkają, dzielą się na wiele społeczeństw. Co kraj — to inne społeczeństwo, — jak i naród bywa inny.

Są społeczeństwa różne: są większe i mniejsze; różnią się też między sobą zwyczajami, prawami, wiarą, językiem, sposobem życia, i pracą. Są kraje zimniejsze i cieplejsze, żyźniejsze i mniej żyźne, nadmorskie i zdala od morza położone; a ztąd i różne społeczeństwa do różnych rzeczy się biorą. Naprzykład: jedno uprawia najwięcej żyto, drugie kukurydę, tżecie ryż, inne kawę; jedno żyje przeważnie z rolnictwa, drugie — z rzemioł, inne — z hodowli zwierząt, albo z rybołówstwa. Są też społeczeństwa bogatsze i uboższe; są oświecenijsze, postępowe i są pogrążone w ciemności, lub zacofane, a nawet i dzikie. Jak człowiek z człowiekiem wytwory swęj pracy zamienia, jak jeden od drugiego się uczy, — podobnie zamiana wytworów odbywa się i między społeczeństwami, albo znów jedne od drugich przyjmują nauki i wynalazki.

Każde społeczeństwo rozumne i przedsiębiorcze pragnie i stara się o to, żeby samo sobie we wszystkiem radzić mogło, żeby samo wytwarzało to wszystko, co mu potrzebne, i co tylko w swoim kraju wytworzyć można. Każde winno dbać o to, żeby jak najmniej jego bogactw, zasobów wychodziło precz gdzieś, daleko,

na wzbogacanie tylko obcych społeczeństw, a żeby jak najwięcej obracało się wśród swojego społeczeństwa, dawało jego członkom zarobek, zasilalo ich i wzbogacało, — tym zaś sposobem, żeby obracało się na wspólną korzyść wszystkich.

Mamy w kraju sporo fabryk różnych, ale wielu nam jeszcze brak. Niema naprzykład fabryki parowozów, ani żniwiarek, ani siewników żędowych. Wyroby te sprowadzane bywają zdaleka; zarabiają na nich Niemcy, Anglicy, Amerykanie; zarabiają od nas, my im płacimy.

A co by się stało, gdyby jakaś spółka niemiecka lub amerykańska założyła w naszym kraju fabrykę żniwiarek, i tylko swoich majstrów i robotników z Niemiec lub z Anglii przywiezionych w niej tżymała? Czy byłaby ztąd korzyść dla społeczeństwa krajowego? Korzyść pewna w tym nawet wypadku by wynikła. Z tego, co nasi, a może i insi jeszcze tym fabrykantom za żniwiarki by płacili, chociaż część pozostawałaby w kraju i obracałaby się na pożytek społeczeństwa. Ta gromada cudzoziemców fabrycznych u nas by przecie kupowała żywność i inne rzeczy niezbędne, dawałaby coś zarobić naszym gospodarzom, ziemieśnikom i kupcom. Pomału zaś może też i nasi robotnicy do fabryki owęj by się zaczęli dostawać i z wyrobem żniwiarek pomału się zapoznawali. Ale obok tych korzyści byłoby zarazem niebezpieczeństwo szkody wielkiej z napływu ludności fabrycznej cudzoziemskiej. W zesłym wieku w krajach Burów, w Afryce południowej, zaczęli osiadać Anglicy. Zakładali tam miasta, fabryki, otwierali kopalnie złota i djamentów, budowali drogi żelazne. I cieszył się Bur niejedyn, że taki napływ Anglików i ten przemysł angielski daje mu dobre zarobki z ziemi, z gospodarki rolnęj i z hodowli bydła. I naprawdę wzbogacało się społeczeństwo Burów. Ale gdy Anglików wśród nich się namnożyło, zachciało się tym Anglikom być nie gośćmi, jęno gospodarzami, panami w całej Afryce południowej, aż doszło do ciężkich wojen, i owe bogactwa Burów w nieścżęście dla nich się obróciły.

Fabryki przez cudzoziemców zakładane i prowadzone tylko wtedy na pożytek społeczeństwu wychodzą, gdy w nich ludność miejscowa pracuje. Wtenczas niebezpieczeństwa niema; a gospodarze, rolnicy, ziemieśnicy i kupcy mają komu zbywać z zyskiem należytym swe wytwory i towary; a gromady krajowej ludności bezrolnej znajdują zarobek, sposób do życia, i zapoznają się przytęm z niektórymi nieznanymi w pierw sobie robotami.

Największą, całkowitą jednak korzyść z przedsięwzięć przemysłowych społeczeństwo osiąga wtedy, jeśli i robotnikami, i kierownikami, i właścicielami fabryk są stali tego społeczeństwa członkowie. Wzrostek zarobek i zysk z przedsięwzięć takich w kraju pozostaje; przybywa społeczeństwu ludzi zasobnych, pieniądze idą w obrót, ożywają i zasilają inne też przedsięwzięcia, ziemiośła, rolnictwo i kupiectwo. A co nadewszystko, przedsięwzięcia takie świadczą, że społeczeństwo ma nietylko robotników niewolniczo pracujących, robiących co pan, chlebobdawca każe; i że nietylko ma zawistnych naśladowców stających do współzawodnictwa z sąsiadami którym się jako-tako powiodło, aby im chleba połowę odebrać; ale że przybywa temuż społeczeństwu ludzi rzutkich i wytrawnych, umiejących pracować samodzielnie, kierować pracą, stawiać sobie cel dobry, i iść do tego celu drogami godziwymi a wytrwale.

Gdy widzisz, jak takie przedsięwzięcia

przemysłowe powstają i rozwijają się zdrowo, pomyślnie, to serce ci rośnie, radość je napełnia. Wszystkich też ludzi naszych, nie żyjących jak tabaka w rogu, tak samo cieszyć one powinny. Nie idzie tu koniecznie tylko o jakieś ogromne fabryki, i o wyroby tak wielkie i kosztowne, jak naprzykład parowozy, żniwiarki i tym podobne. Niech to sobie będą rzeczy nawet najdrobniejsze i najskromniejsze, ot choćby coś w rodzaju świeczków do obuwia; ale niech je swoji i w kraju wyrabiają; niech za to zarobki nasze nie idą daleko w świat, na wzbogacanie cudzoziemców, a na zubożanie naszego społeczeństwa.

Niech też każdy, czy to rolnik, czy ziemieśnik, czy jaki bądź robotnik lub pracownik, od pachotka aż do hetmana, bacznie dba na to, co kupuje; niech dba nietylko o cenę i gatunek rzeczy kupowanej, ale niech się też wywie, wypyta, gdzie się te i takie rzeczy wytwarzają, z jakich fabryk i zakładów pochodzą. I jeśli one są dobre wyrobu krajowego, niechże je przed zagranicznymi na pierwszym miejscu stawia, niechaj ich koniecznie od kupców żąda i tylko takie niech stara się kupować. Niech każdy, gdzie tylko może i o ile może, krajowy przemysł popiera.

Pragnę i mam właśnie zamiar dać w Gazecie wiadomość o niektórych fabrykach, nie małą radość mi sprawiających, ale to na później odłożyć muszę.

Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Nowa naganka. Z Galieji donoszą telegrafem, że w niektórych jęg okolicach, szczególnięj w powiatach sokalskim, kamioneckim i radziechowskim, zjawili się ajenci namawiający i zapisujący ludzi do wyjazdu na wyspę Martynikę w Ameryce. I duzo jest takich, co ufając obiecankom agentów chętnie się zapisują a sposobią do dalekiej podróży na zawsze. — Trudno wierzyć, żeby aż taka jeszcze była między ludem ciemnota, głupota i łatwowierność. Któż nie słytał niedawno, bo w roku zesłym, o Martynice? Wszak to ta wyspa wulkaniczna, na której wybuchy z jednęj z paszcz ziemnych, zwanęj Łysą-górą, zburzyły i pogrzebały w maju zesłego roku całe miasto SęPjer i kilka innych miejscowości z tżydzestu aż tysiaccami ludzi. Wybuchy te powtarzały się potem i powtarzają aż do tego czasu po wiele razy. Popustoszyły też one inne miasteczka i wioski, i jeszcze kilka tysiacy ludzi pozbawiły życia. W dniu 30 sierpnia zagrzebane zostało ze wszystkimi mieszkańcami, z dwoma tysiaccami ludzi, miasteczko Mą-Ruż, o którym podaliśmy w Gazecie naszęj 1136 ciekawe opowiadanie podróznika polskiego, Spozyńskiego. Zginął tam wtedy i ów piekarz utzymujący zajazd i powtarzający wciąż słowa: „Ja się nie boję”, u którego jeszcze w lipcu Spozyński, zwiedzający Martynikę, mieszkał dni kilka. Taki los grozi wszystkim mieszkańcom całej Martyniki i innych poblizkich wysp Antylskich. Bo wyspy te są niczým inným, jak wulkanami, górami ognistymi wystającymi nagle z dna morza. Ludzie wszyscy tam mieszkają na wulkanach, które mogą nagle w różnych miejscach wybuchać i otwierać swe coraz nowe paszcze (kratery), albo i całkiem zapaść się pod morze. To też mnóstwo ludzi ztamtąd pouciekało, inni radziły z tych wysp się powynosić, jęno nie mają za co i dokąd. I same też rządy, francuski i angielski, potrosze myślą o tęg, żeby ludność tamtejszą gdzieindziej przesiedlać.

Tylko lud polski, przyjmujący nauki od agentów, naganiaczy do wychoctwa, i od tym podobnych oszustów a wyzyskiwaczy, gotów pędzić w świat daleki nawet po to, żeby osiadać i szukać losu choćby na wulkanach. P. G. S.

Wychoctwo. Z wiosną niebezpieczne a tłumne wychoctwo w dalekie kraje znowu się zaczyna. W pobliżu Mantyki, wsi na granicy gubernji płockiej i Prus, przekradała się przez granicę w dzień Świętego Józefa gromada złożona z sześćdziesięciu osób. Nie mogła jednak przejść. A jedna z idących, Stanisława Staszewska, 17-letnia dziewczyna ze wsi Kuszewa, powiatu płockiego, od kulki padła bez życia.

Zamiast do Prus. W ostatnich latach wielu robotników z parafji Starokrzepickiej w powiecie częstochowskim wyjeżdżało na letnie roboty do Prus. W tym roku ksiądz Pogorzelski, proboszcz tamtejszy, porozumiewszy się z parafjanami potrzebującymi zarobku, postanowił wynaleźć dla nich robotę w kraju. Ogłasza więc za pomocą gazet, że w okolicy Staro-Krzepic można znaleźć za jego pośrednictwem kilkuset robotników na warunkach następujących: 1) podróż tam i napowrót opłać wynajmujący; 2) wynagrodzenia parobczaki i dziewczęta pobierać będą po 10 rubli na miesiąc, a prócz tego po 30 funtów kartofli tygodniowo i po kwarcie mleka dziennie na głowę; 3) mieszkanie oraz narzędzia wszelkie do pracy daje gospodarz. Robotnicy mogą się zgodzić na czas od wczesnej wiosny do późnej jesieni. (Starokrzepice jest to wieś w powiecie częstochowskim nad granicą Szlązka, pod miasteczkiem Krzepicami, gdzie jest poczta.)

Gdyby i z innych okolic podawane były do gazet podobne ogłoszenia o robotnikach ze szczegółowymi warunkami, to może znaczna część tych, którzy teraz wyjeżdżają na roboty do obcych, znalazłaby w kraju niegorszy zarobek.

Zapomogi dla ziemiełników. Dnia 6 czerwca wydane będą zapomogi z zapisu Ludwika Natansona, przed laty dwudziestu zrobionego. Zapomogi te przeznaczone są dla Polaków, chrześcijan, mężczyzn i kobiet, umiejących czytać i pisać po polsku, trudniących się rzemiosłem lub drobnym przemysłem i pracujących we własnych lub cudzych warsztatach. Wydawane są za: albo w pieniądzu, jeśli te mają być obrócone wyłącznie na naukę i doskonalenie się w rzemiosle; albo w potrzebnych narzędziach, warsztatach i robidłach. Kto chce ubiegać się o zapomogę, winien zastanowić się dobrze, czy jest takim, jak tu wyżej napisano, a potem złożyć *osobiście sam*, w kancelarji Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie (przy ulicy Krakowskiem-Przedmieściu, pod liczbą 66) podanie przez siebie samego napisane ze szczegółowym spisem potrzebnych mu narzędzi lub robideł. Podania takie przyjmowane będą tylko w ciągu miesiąca kwietnia.

Dla powodzi. Rada zawiązana dla niesienia pomocy kilkunastu wsiom nad Wisłą pod Pacanowem, które ucierpiały od powodzi, otrzymała już pozwolenie rządu na zbieranie ofiar, ale tylko w gubernji kieleckiej. Powódź lutowa, o której już parę razy pisaliśmy w Gazecie, zżądziła w owych wsiach straty ogromne; w samych zasiewach dochodzą one do 50 tysięcy rubli. Ofiary można posyłać wprost do rady pomocy w mieście Stopnicy albo też za pośrednictwem Gazety Świętecznej.

Z pod Opola w gubernji lubelskiej. Dzięki Bogu, czytelnictwo u nas z każdym rokiem wzrasta. Ci, którzy czytują gazo-

ty, starają się też lepiej uprawiać ziemię, poszukują wyborowego ziarna do siewu, zaopatrują się w dobre narzędzia rolnicze. Jeden z gospodarzy włościan w tych stronach, Piotr Żak, znany Gazecie czytelnik, ułatwia sprowadzenie żniwiarek, lekkich młocarni dla mniejszych gospodarstw i innych narzędzi rolniczych. Tym głównie sposobem rozpowszechniły się one w okolicy. Teraz mamy po wsiach po dwie i więcej żniwiarek i po kilka młocarni, raźniej więc z pracą się uwijamy i mamy więcej czasu do czytania. Józef P.

Towarzystwo wzajemnych pożyczek w Łowiczu.

Na zapytanie w dziale nowin w Gazecie Świętecznej 1159, z dnia 23 marca, w dopisku p. Pisaza Gazety do wiadomości o Banku księżackim, — jakie jest bezpieczeństwo dla wnoszonych do Towarzystwa pieniędzy, odpowiadamy:

Na mocy artykułu 3 Ustawy naszej, każdy z 500 członków, należących obecnie do Towarzystwa, przy zapisywaniu się na członka wniósł do kasy Towarzystwa w gotówiznie 10 procentów (to jest dziesiątą część) sumy przyznanego kredytu, i niezależnie od tego przyjął na siebie piśmienną, w formie wymaganej przez Ustawę, odpowiedzialność za czyny Towarzystwa do wysokości nietylko wniesionych, o jakich mowa wyżej, dziesięciu procentów wkładów, ale i pozostałych 90 procentów przyznanego każdemu członkowi kredytu.

Odpowiedzialność Towarzystwa względem swych wierzycieli w obecnej chwili tak się przedstawia:

10-procentowe wnioski	
członków w gotówce rubli	55 335
90 procentów jako kapitał poręczony przez	
członków	498 015
kapitał zasobowy odpisany z zysków za rok	
zeszły	1 327 k. 93

na ogólną sumę rubli 554 677 k. 93.

Wobec tak poważnej, półmilionowej sumy niemożna wątpić, że pieniądze złożone na oprocentowanie, 220 000 rubli, mają najzupełniejszą pewność, tém więcej jeszcze, że sprawami Tow. zawiaduje 3-ech członków w Zarządzie, 10-ciu członków w Radzie, 10-u członków w Komitecie kredytowym, i 6-u członków w komisji rewizyjnej, to jest 29 osób, zaszczyconych przez większość członków zupełnem zaufaniem, odpowiedzialnych majątkowo i szczerze dbających o dobro Towarzystwa.

Zarząd Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Łowiczu

E. Zaleski, L. Skowroński.

W Czerwińsku, miasteczku nad Wisłą między Płockiem a Warszawą, zamknięto z początkiem tego roku herbaciarnię, bo rzadko kto do niej wchodził, i rząd musiał dużo dokładać do jej utrzymania. Herbaciarnia upadła, ale karczmarzom dobrze się wiedzie, mogą nawet murowane domy stawiać. Ciemnota tu jeszcze duża, do czytania książek i gazet mało kto się bierze, wielu mówi, że szkoda na to czasu i pieniędzy; ale są tacy, co po kilka dni do domu nie wracają, jeno siedzą przy kieliszku i śpią gdzie się zdąży, często gdzieś pod progiem. Są jednak i ludzie zamilowani w czytaniu.

Po zamknięciu herbaciarni zostało puste mieszkanie. Gospodarz domu, Feliks Salamonowicz, po namyśle założył własnym kosztem coś w rodzaju herbaciarni z przekąskami. Ponieważ to człowiek uczciwy i porządny, myślę, że mu to dobrze pójdzie. Dopomóż Boże.

Stały czytelnik.

W miasteczku Głębokiem za staraniem księdza proboszcza Żery a ofiarnością parafjan przebudowuje się kościół parafjalny. Rozszerzają go od tyłu, odnawiają cały, i murują nową wieżę na miejscu starej, spalonej przed kilkudziesięciu jeszcze laty. Kościół głębocki z początku był drewniany. Budował go Józef Korsak w roku 1639 dla sprowadzonych tu zakonników ze zgromadzenia karmelitów bosych. W późniejszych czasach na miejscu drewnianej wzniesiono murowaną świątynię, która dotąd stoi.

Na jesieni roku zeszłego gromadka gospodarzy większych z okolicy i mieszkańców miasteczka złożywszy się po 10 rubli utworzyła w Głębokiem spółkę sklepową. Na jej czele stoi obecnie jako przewodniczący w zarządzie p. Stanisław Mol. Spółka założyła sklep, w którym trzymane są towary tylko wyborowe, a ceny ich są nie większe, niż w innych sklepach głębockich. Między członkami spółki jest też kilku małorolnych gospodarzy, a mianowicie drobnej szlachty z zaścianków okolicznych.

W mieście Poniewiezu, w gubernji kowieńskiej, odbędzie się i w tym roku, podobnie jak lat ubiegłych, wystawa rolniczo-hodowlana, na której gospodarze nietylko z poblizkiej okolicy Cesarstwa, ale i z gubernij Królestwa, i z dalszych stron, za poza granicy, będą mogli popisywać się wszystkiemi, co dać może gospodarstwo dobrze prowadzone. Obok działów rolnictwa i hodowli żywny, będzie tam i wystawa wyrobów wiejskich domowych. Odbędzie się też próby narzędzi i maszyn rolniczych. Zarząd wystawy ma do rozdania za piękniejsze okazy dużo różnych nagród. Oprócz zwykłej sprzedaży odbywać się też będzie licytacja żywny i różnych rzeczy znajdujących się na wystawie. Wystawa trwać będzie tylko trzy dni; otwarcie nastąpi w sobotę 30 (17) maja. Do zarządu wystawy należą: Józef Kozakowski (jako przewodniczący), Karol Bystram, Władysław Ejdrygiewicz, bar. Henryk Holstejn, hr. Eryk Kejzering, Adolf Naruszewicz, bar. Wilhelm Rop, Michał Szejn, Jan Szuksta, Adolf Towgin, i Franciszek Wereszczyński. Zarząd ten udziela na żądanie wszelkich objaśnień i wskazówek. Listy należy posyłać „do Zarządu wystawy w Poniewiezu”.

Ziemniaków brak w tym roku nietylko u nas, ale i gdzieindziej. W Prusach pomarzęły one zimą w kopcach, i teraz gospodarze tamtejsi również zamało ich mają do sadzenia. W ostatnich czasach kupcy pruscy objeżdżali dwory w okolicy Kalisza i skupowali kartofle, płacąc po cenie warszawskiej, to jest po 1 r. i 80 k. do 2 rubli za kozec. Niektórzy z nich pozawierali też umowy z dworami na dostawę kartofli w początkach października, i zobowiązali się płacić za nie od rubla do 1 r. i 20 k.; zamówione kartofle mają być kosztem sprzedających dostarczone do Skalmierzyc na granicy za Kaliszem.

† W sobotę 21 marca umarł w Warszawie Aleksander-Stefan Mroczkowski, maszynista drukarski, z którego pracy korzystała też czas dłuższy Gazeta Święteczna i jej czytelnicy. Kiedy Gazeta naza zaczęła wychodzić, młody Mroczkowski pracował przy drukującym maszyniście i w ten sposób uczył się roboty na maszynie. Gdy już zaczynał maszynistę zastępować, musiał iść do wojska i wyjechać z Warszawy. Wróciwszy po odslużeniu lat, został w tejże drukarni maszynistą, był bowiem zdolny, pracowity i uczciwy. Kiedy potem

Gazeta nasza przeniosła się do innej drukarni, po jakimś czasie i ś. p. Mroczkowski do téjże drukarni się przeniósł, i do zeszłego roku, póki mu siły pozwalały, w niej pracował. Wrócił był do Warszawy, niestety, z zarodkiem suchoty. Do téj choroby zaś przyczynił się nabyty w oddaleniu od Warszawy zwyczaj posilania się wódką zamiast jadłem. Ś. p. Mroczkowski był człowiekiem trzeźwym, nie pił tyle, żeby rozum tracił; ale pijał często, a jadł za to mało, i to suchoty sprowadziło. Żal nam bardzo tego dobrego i pożytecznego człowieka i pracownika, żal tém większy, że umarł młodo. Żył lat 40. Pochowany został na cmentarzu bródzińskim pod Warszawą w dzień Zwiastowania N. Marji Panny. Wieczny mu pokój raz dać Panie!

Pogoda jakby latem, ciepła i sucha, nastąpiła od samego początku wiosny, porównania dnia z nocą, i mieliśmy ją przeszło tydzień, od 22 marca prawie do końca miesiąca. Ale też przy téj pięknej pogodzie wydażyło się kilka dużych pożarów.

We wsi fabrycznej **Markach** pod Warszawą spaliły się w sobotę 28 marca 42 zagrody włościańskie. Ogień powstał w zabudowaniach sołtysa Ludwika Borkowskiego, i przy silnym wietrze rozszerzył się na cały szereg zagród po jednej stronie drogi, a następnie przeczcił się i na drugą stronę. Ogień zagrażał całej wsi składającej się z 300-tu domów, i tylko usilną pracą straży ogniowej, która składa się z robotników przędzalni mareckiej, został powstrzymany. Pod koniec pożaru przyjechały do Marek straże ogniowe z Radzymina i z Warszawy. W ogniu zginął 4-letni synek gospodarza Jana Paciorka. Kiedy chałupa jego zaczęła płonąć, przestraszone dziecko schowało się pod łóżko.

W poniedziałek 30 marca spaliła się część miasteczka **Kowala** na Kujawach, w gubernji warszawskiej. Pożar wszczął się w piekarni Waltra, a tak szybko rozszerzył się na sąsiednie zabudowania, że w ciągu trzech godzin strawił 29 domów mieszkalnych i około 60-ciu innych budynków. Z Włocławka, o dwie mile oddalonego, przybyła na ratunek straż ogniowa i ogień nareszcie powstrzymała i ugasiła. Spalone budynki warte są około 50 tysięcy rubli; a ubezpieczone były ledwo w połowie. Prócz tego różnych sprzętów, towarów i innych rzeczy spłonęło również za jakie 50 tysięcy rubli. Miasteczko Kowal jest niezbyt duże, choć istnieje bardzo dawno. Tutaj na zamku urodził się 16 kwietnia 1816 roku król **Kazimierz Wielki**, syn **Władysława Łokietka** i żony jego, księżniczki kaliskiej **Jadwigi**, podczas podróży jej z **Kruszwicy** do **Krakowa**.

We wsi **Chmielewku** pod **Mławą**, w gubernji plockiej, spaliło się w piątek po Zwiastowaniu N. Marji Panny pięć stodół ze zbożem i około 20-tu innych budynków gospodarskich wraz z wielu narzędziami i sprzętami. Pożar wszczął się w zabudowaniach gospodarza **Napiórkowskiego**. W ratunku brało udział dużo ludzi ze wsi sąsiednich, dostarczając ze studzien, sadzawek i rowów wody do zalewania ognia.

W dniu 16 marca spaliło się 8 domów mieszkalnych i 13 budynków gospodarskich we wsi **Dobratyczach** między **Kodniem** a **Terespołem**, które leżą nad rzeką **Bugiem** na wschodzie gubernji siedleckiej.

Pod Urzędowem na zachodzie gubernji lubelskiej wszczął się nocą z dnia 16 na 17 marca ogień na przedmieściu **Górach** w zabudowaniach szewca **Kałużyńskiego**. Kiedy zaczął się palić dom mieszkalny,

zbudzeni ludzie pouciekali na dwór. Między nimi była **Ludwika Świątkowska**, która dawniej zarządzała herbaciarnią w **Kraśniku**, a potem przez jakiś czas w **Urzędowie**. **Świątkowska** ratując swoje rzeczy wbiegała dwa razy do palącego się domu i wynosiła, co mogła, na ulicę. Za trzecim razem już nie wróciła; omdlała od dymu i upadła na podłogę. Dopiero po pożarze znaleziono w zgłiszczach spalone jej zwłoki. Od domu **Kałużyńskiego** zajęły się i spłonęły zabudowania sąsiada, **Pomykalskiego**. Na tém pożar się skończył, bo mieszczenie nie dali mu się rozszerzyć na inne budynki. Przy ratowaniu rzeczy poparzyli się mocno, ale niegroźnie, **Pomykalski** i syn sołtysa **Łukasiewicz**.

Przy młocarni. We wsi **Teodorówce** pod **Frampołem**, w gubernji lubelskiej, młociono u **Jana Stańczyka** zboże ręczną młocarnią. Wtém 18-letni chłopak, który obracał korbę, poruszył się jakoś tak nieostrożnie, że noga jego dostała się między tryby. Maszyna stanęła. Ludzie obecni chcieli tryb wyrwać, ale nie dali rady; dopiero przy pomocy grubego drąga cofnęli koło i wtedy chłopca wydobyli. Ale mu strasznie nogę zgruchotało, i obdarło z ciała, aż kość było widać. *S. K.*

Żywcem spalone. Żona **Jędzeja Zuzankiewicza** we wsi **Nartach** pod **Lubieniem**, w gubernji warszawskiej, miała upiec dnia 12 marca placek. Rozczyniła ciasto, napaliła w piecu i poszła do obory. Na nieszczęście, spotkała tam kogoś ze znajomych, a że bardzo lubi mówić, więc się zagadała i niepilno jej było do domu. Tymczasem pięcioletnia jej córeczka bawiła się przy ogniu, aż sukienka się na niej zajęła. Biedna paląca się dziewczynka wgramoliła się na łóżko pod piezynie, ale od jej sukienki zatliła się pościel i spaliło się wszystko, co było na łóżku. Gdy **Jędzejowa** wróciła do izby, nieszczęśliwa dziewczynka leżała na ziemi naga, okropnie popalona, z całego ubrania tylko trzewiczki na nóżkach jej pozostały. Męczyła się jeszcze dwie godziny, aż **Bóg** zabrał niewinną duszykę do swej chwały. *J. K.*

Zagozenie. Dwaj ogrodniczekowie dworscy w **Szymanowie** pod **Rudą-Guzowską**, w gubernji warszawskiej, **Stanisław Bancer** i **Józef Gut** z **Teresina**, napaliwszy w piecu zasunęli szyber. Było to z wieczora. **Stanisław** położył się spać, **Józef** zaś wyszedł jeszcze z domu. Po jakimś czasie wraca, a **Stanisław** mówi do niego: — Odsunąłem szyber; nie zasuwasz go, bo jest swąd; jużem nawet zaszadzał. — Ale **Józef** zajął do pieca i mówi: — Już teraz niema wcale węgla. — I zasunął szyber. Rano o godzinie 5-jej przysła ogrodnik po nich, aby szli do roboty. Ale drzwi zamknięte i nikt nie otwiera, w izbie zaś słychać jakieś stękanie. Wysłano dzwii. A tu **Stanisław** siedzi na łóżku nieprzytomny i wymiotuje, **Józef** zaś leży nieżywy, już zimny. **Stanisława** wynieśli na świeże powietrze i w téj chwili posłali po doktora. Przy dobrym ratunku chłopak odzyskał prędko przytomność i jest zdrow, biednego zaś **Józefa** na trzeci dzień pogrzebano. Niech pobożni czytelnicy westchną za jego duszę. *Czytelnik.*

Wyrodny syn. W miasteczku **Narwie** mieszkał niejaki **Skowroński** z dorosłym synem, jedynakiem. Syn miał się żenić, już sły zapowiedzie; ale ojciec był znać temu przeciwny, bo nie chciał dać pieniędzy na wesele. Z tego powodu wynikła między nimi niezgoda. Jednego razu syn, przyszedłszy późno w nocy od naznaczonej,

wziął siekiere i ugodził nią śpiącego ojca w głowę tak, że ten na miejscu **Bogu ducha** oddał. **Ojacobójca** owinął zabitego w szmaty, aby nie było śladów krwi, i wyniósł do komory, a doczekawszy drugiej nocy, wykopał dół w nowozbudowanym przez ojca domu, włożył zwłoki w worek, i zakopał. Potem dał znać strażnikom, że ojciec pojechawszy do miasta zaginął. W dwa tygodnie potem zbrodniarz odbywszy świętokradzką spowiedź, wziął ślub z nazeczoną i wyprawił wesele. Zbrodniami swemi urzągał sprawiedliwości **Boskiej** i myślał, szalony, że mu to ujdzie bezkarnie. A tu tymczasem po daremném poszukiwaniu starego **Skowrońskiego** zaczął się domyślać prawdy. Wzięto wyrodnego syna do kryminału i tam się musiał przyznać, że zabił ojca, ponieważ ten nie chciał dać pieniędzy na wesele. Zjechała komisja na miejsce zbrodni i wydobyto trupa z pod podłogi. Zbrodniarz oczekuje w więzieniu sądu i kary, a bardziej jeszcze od téj kary doczesnej przeraża go chyba sąd i wyrok **Boga**, który już i w tém życiu zaczął mu karę wymierzać. *P. P.*

Do Rzymu wybiera się z Warszawy para dziesiątków osób, z których część pojedzie przez **Poznań**, a część przez **Bogumin** na **Szląsku**. Żeby zdążyć do **Poznania** na dzień 20 kwietnia, należy wyjechać z Warszawy najpóźniej dnia 18-go. Do **Bogumina** zaś niektórzy wyjadą z Warszawy o dzień później.

Strata i zapomoga. Przez wieś **Sieraków** pod **Gostyninem** w gubernji warszawskiej przeszła w sobotę przed ostatkami trąba wietrzna. (Czy to nie było raczej z nocy nad ranem w niedzielę zapustną, kiedy gwałtowny prąd powietrza przeszedł po całym niemal kraju?) **Wiher** zerwał z obory dworskiej dach, który padając zabił 6 krów i jałówkę. Bydło to należało do służących. Biedni ludzie sprzedali zabite krowy jakiemuś **Niemcowi**, który zapłacił po 8 rubli. Tylko jeden człowiek rozprzedał mięso zabitej krowy na funty i zebrał 22 ruble i 50 kopiejek, i jeszcze mu kawał pozostał. Właścicielka dworu, p. **Łączyńska**, dała każdemu z poszkodowanych po 30 rubli. Nie pisałbym wcale o tym wypadku, ale warto, aby więcej ludzi wiedziało o szlachetnym postępku dobrej pani. *J. K.*

Zmiany po parafjach.

W archidiecezji **Warszawskiej** zasły następujące zmiany: **Ks. Wiktor Żaboklicki**, wikariusz z **Jeżowa**, mianowany kapelanem szpitala na **Pradze warszawskiej**. — Mianowani zarządzającymi parafjami: w **Osmolinie** **ks. Mieczysław Szmurło**, wikariusz z **Bolimowa**; w **Piasiecznie** **ks. Konstanty Pietrzykowski**; w **Zydlinie** **ks. Feliks Puhalski**, profesor seminarjum duchownego w **Kielcach**. — Mianowani wikariuszami: w **Szymanowie** **ks. Franciszek Żebrowski**; w **Jeruzalu** **ks. Stanisław Wawrzynowicz**; w **Błoni** **ks. Józef Siekierzyński**. — Przeniesieni zarządzający parafjami: **ks. Kajetan Kopański** z **Kamienia** do **Młodzieszyna**; **ks. Antoni Debiński** ze **Słupi** do **Czerska**; **ks. Artur-Florjan Czaki** z **Oskowic** do **Słupi**; **ks. Franciszek Marciniak** z **Kaszew** do **Oskowic**. Przeniesieni wikariusze: **ks. Kazimierz Bronikowski** z **Błędowa** do **Makowa**; **ks. Mieczysław Rybiński** ze **Skierniewic** do **Modlny**; **ks. Józef Jaskiewicz** z **Kamienicy** do **Skierniewic**; **ks. Andrzej Skoczylas** ze **Stanisławowa** do **Kamienicy**. — **Ks. Cyprjan-Wacław Noskowski**, wikariusz par. **N. M. Panny Loretańskiej** na **Pradze warszawskiej**, zwolniony na własne żądanie od obowiązków. — **Zmarli**: ś. p. **ks. Franciszek Tomaszewski**, zarządzający par. **Kaskami**; ś. p. **ks. Piotr Truskolaski**, zarządzający par. **Zydlinem**; ś. p. **ks. Franciszek Chrostowski**, zarządzający par. **Chynowem**. *(Warsz. Dn.)*

W Kurnatowie.

(Ciąg dalszy.)

Przyjrzyjmy się jeszcze, jak wygląda Jankiel Perkal. Chudy to i niedużego wzrostu żydźina. Włosy rude i jakby wyskubana broda czynią go trochę podobnym do wiewiórki. Usta wykrzywia mu prawie zawsze jakiś niby uśmiech, a oczy łatają wciąż to tu, to tam niespokojnie.

Ruda głowa Jankla miała od pewnego czasu dużo do myślenia. Dawniej, kiedy był w Kurnatowie stary dziedzic na folwarku, Jankiel sporo na nim zarabiał, dopomagając mu, a raczej faktorując w każdym prawie kupnie i sprzedazy. Teraz folwark działkami rozprzedany tak, że prawie śladu niema, dziedzic niewiadomo gdzie mieszka, a za to przybył Janklowi nowy sąsiad.

Tuż koło jego chaty ładny szmat ziemi kupił przybyły z innej okolicy niejaki Józef Karkowski, człowiek znać nieubogi, a wyglądający na szlachcica, albo na jakiego urzędnika z miasta. Pobudował on sobie dom spory i ogród założył; pokupował to i owo, i nawet zboże sprzedawał, a wszystko bez pomocy i porady Jankla, i bez jego pośrednictwa. Wynajdywał sobie Jankiel różne interesy, żeby tylko pójść do Karkowskiego, pomalutko wejść z nim w rozmowę i nastreczyć mu swoje faktorskie i kupieckie usługi. Ale ten nowy gospodarz przystąpić do siebie nie dał, wcale z nim gadać nie chciał.

— Nu, dawniej lepiej bywało, a teraz po co ja mam być stratny? — rozmyślał sobie Jankiel. — Na każdym można coś zarobić, a ten jeden taki hardy, ani gadać, ani słuchać nie chce.

Z tém i z owém Jankiel próbował do Karkowskiego przystąpić. Daremnie! Szukał więc innego sposobu i myślał sobie: Niech mi się choć raz uda do niego jakoś trafić, żeby gadać zechciał, to i pójdzie, interesy się znajdą; da sobie w czemkolwiek usłużyć i mnie da choć krzynek zarabiać.

Z tą myślą śledził Jankiel Karkowskiego na każdym kroku, latał za nim do miasteczka, rozpytywał sługę, wiedział, kogo on zna, z kim żyje w przyjaźni, prawie że co jada i pija.

Od niedawna zauważył Jankiel, że Karkowski więcej w domu przesiaduje, mniej po okolicznych miasteczkach jeździ, a chodzi jakiś zamysłony, ponury, jakby smutny, i włóczy się godzinami całemi po lesie, tam za chatą Antoniego.

— Coś w tém jest, — pomyślał Perkal, — ale co? może jemu w interesach co się popsuło? może on potrzebuje co sprzedać, a kupca nie ma? może on potrzebuje pieniędzy pożyczyć? Aj, aj! niech ja się dowiem, to z tego może będzie interes. Po co ja mam być stratny?

II.

Z takimi myślami chodził Jankiel i owego dnia, kiedy to była buza i piorun we wsi uderzył.

Omylił się Jankiel, kiedy powiedział Antoniewicz, że u Sobockich się pali. Nie u nich, ale u Karkowskiego stodołę piorun zapalił.

Kiedy Antoniewstwo dobiegli do pożaru, już prawie cały budynek stał w ogniu i o uratowaniu go niemożna było nawet myśleć, jeno trzeba było ochraniać stajnię i dom mieszkalny, które niedaleko stały. A tu ludzie ani rusz do ratowania brać się nie chcieli.

— Od pioruna się zapaliło, to grzech ratować, — mówili.

— Co ma się spalić, to i tak się spali, a jak się nie ma spalić, to się nie spali, szkoda roboty, — powtazali bezmyślnie, i stali zbitą gromadą, gapiąc się na cudzą niedolę.

Karkowski widząc, że nietylko zboże ze stodołą, ale i reszta dobytku jego z dymem pójść może, mało nie szalał z rozpaczą. Głowę ścisnął rękoma i biegł od jednych do drugich, błagając o pomoc i ratunek.

Ale ludzie nieraz mają serca twardsze od głazów, a na ból cudzy jak na widoko nie jakie lubią patrzeć. To też stali nieporuszeni.

Antoniewicz na taki widok serce zakolałało mocniej. Chwyciła męża za rękę i zawołała:

— Antosiu nie dajmy im zginąć!

I pociągnęła go za sobą.

— Kto ma Boga w sercu, niech śpieszy na pomoc! — wołała.

I sama wskoczyła po drabince na dach domu.

— Antoś, podawaj mi wodę! Trza dach zlewać, żeby się nie zajął.

Karkowski widząc niespodziewaną pomoc, wnet opzytomniał, i sam zaczął wodę ciągnąć ze studni. Inni gospodarze, zachęceni dobrym przykładem, wzięli się też do roboty. Baby naznosiły wiader, mężowie na dachach stanęli, i zlewali je wciąż wodą, podawaną przez żony. I choć stodoła z trzaskiem i łomotem płonęła jak pochodnia, a wiatr coraz to w inną stronę posyłał gwałcie iskier, a nieraz i głównie całe, dwa inne budynki stały nieknięte, strzeżone bacznie a pracowicie.

Kasia stała wciąż na dachu i niezważając, że pot zalewał jej oczy, że skwar od ognia i syjące się jak deszcz iskry ją parzyły, że ręce i nogi od wysiłku stały, pracowała za czterech. Co chwila wysmukła a ślizna jej postać prostowała się w świetle płomieni, a usta jej wydawały krótkie, doniosłe rozkazy. I dziwna była moc tego niewieściego głosu, że posłusznemu mu byli wszyscy.

— Prędko może zabraknąć wody w studni, — krzyknęła, — niech Sobocki i syn jadą z beczką do rzeki!

— A niech tam kto zmieni Jagnę, bo widzę, że już ustaje.

— Niech paru chłopców stanie z tamtej strony domu, bo i tam iskry lecą!

Tak co chwila brzmiały rozkazy Antoniewicz.

Po niedługim czasie ogień zaczął się zmniejszać, a wtedy zaczęto zgliczować zalewać i dogaszać, bo sąsiednim budynkom nic już nie groziło.

Kasia weszła do domu, gdzie stara Karkowska, matka właściciela, zalewając się łzami lamentowała głośno.

— Nie płaczcie już, nie płaczcie! — mówiła Kasia Antoniewa. — Wiadoma rzecz, że to ciężko patrzeć, jak się dobytek marnuje; ale i tak Bogu trza dziękować, że na tém się skończyło. Mogło się wszystko spalić. A dużoście już żyta zwieźli do stodoły?

— A wszyscyście, co do kłosa, — odparła ze łzami Karkowska; — właśnie wczoraj syn ostatnią furę zwiózł i do koszenia owsa się wziął. Przepadło, przepadło to białe żytko nasze! O Jezu! Jezu! nie krzyny mąki na zimę nie będzie, ni okrusza chleba swojego. Oj, nie zagniętę ci ja, nieboga, klusków synkowi! oj, nie zamieszę chlebuska białego! oj, nie będę ci go wypiekała latoś, nie będę, nie będę! — lamentowała biedaczka.

A Antoniewicz serce się ścisnęło z żalu nad nią.

— A ten piorun, piorun! — wyzekała dalej starowina przez łyzy. — O Jezusieńku różony, jeszcze na mnie skóra cierpnie, jak to wspomnę. Bo to powiadam wam, cichusko się we wsi zrobiło, jak makiem zasiał, wiatr ni listkiem nie ruszy, a parność i duszność taka, że tchu niemożna było chwycić. Wyszłam se na próg, i akurat mówię do Staški: O, pewnikiem buza z tej parnoty będzie; trza — pedam — pedam — prosiaka zamknąć, i po Józka, niby po syna, na pole lecieć, bo jak ci go deszcz spieże, to go ta będzie znów po krzyżu darło, niby romatyzm. Ledwiutkom to wymówiła, a tu jak się zerwie wichura, jak zacinie kotłować piaskiem na drodze! Tyłkom co zdążyła kury pozapętać, a tu deszcz jak dłuśnie! Ciemno się zrobiło, pioruny wała... Wpadam do izby, święcone ziele chwytam, różaniec... I, zdaje się, ustało. Aż tu po chwili znów jak huknie!... O Jezu ukrzyżowany! jak stałam, tak padłam płacikiem na ziemię. Dziewucha w krzyk, ja tu się ruszyć nie mogę, jakby mi nogi odjęło. A tu już ludziska do izby wpadają, że to nasza stodoła się pali. O Jezu! Jezu! dopiero co stała ta stodołka nasza, dopiero cośmy do niej żytko nazwozili, a tu tylko węgielki się z niej ćmia, tylko kupka popiołu się ostała z tej pracy naszej, z tej krwawicy naszej...

I znowu w płacz, ale coraz cichszy. Widać ulżyło biedaczce, że miała przed kim się wyplakać i wygadać.

A kiedy syn zmordowany wszedł i padł na ławę, już się koło niego krzątać zaczęła i też go pocieszała, jak mogła.

Widząc to Kasia nie czekała na podziękowania za ratunek, tylko pożegnała ich słowem Bożem i poszła do swojej chaty.

Po drodze mijala ludzi wracających też od pożaru do domów swoich, i zdziwiła się, że kilka kobiet stojących i rozmawiających żywo przed sklepikiem Perkala nie odpowiedziało na jej uprzejme przywitanie. A gdy przeszła i oddaliła się trochę od nich, znowu żywo rozprawiać o czemś zaczęły.

Nie zastanawiała się nad tém Kasia, bo jej do dzieci pilno było, i przyspieszyła jeszcze kroku.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Bogustawa.

Opowiadanie DeWeta o wojnie.

(Ciąg dziewiąty.)

Od godziny 9-jej rano (dnia 25 lutego 1900 roku) Anglicy starali się zgnieść nas wielką siłą na lewém i prawém skrzydle. Nam zaś do odpierania ich mało już nabołów pozostało, zaledwo na kilka wystrzałów z jednej armaty, a na trzydzieści z drugiej. Kazałem jedną armatę wytoczyć na lewe skrzydło, drugą na prawe, a potem, gdy nabołów im zabraknie, odwieźć je w bezpieczne miejsce, ku Petrusbergowi. I zdołałem w ten sposób powstrzymać zapędy Anglików. Wojsko moje przy pomocy armat odpierało natarcia nieprzyjacielskie. Ale działa prędko wystrzelały swój zapas, a gdy one odjechały, trzeba było wszystkim nam ustąpić.

Bo i cóż miałem robić? Cały ranek artylerja i piechota angielska w nas waliły. Niezdolny do odpierania napadów, a zagrożony opasaniem, musiałem po czterech dniach pozucić stanowisko, które uważałem za niezmiernie ważne, bo dające możność Krążemu ratowania się ucieczką. Nie było co się wahać, ani zachęcać moich Burów do ostatecznego wysiłku. Oni sami dobrze pojmowali niebez-

pieczeństwo nasze, a zobaczywszy, jak wojska angielskie naokoło nas się rozwijają, nie bali się do mnie mówić:

— Ruszajmy, ruszajmy, bo tu nas otoczą tak samo jak generała Krążego.

Dosiadłszy koni, puściliśmy się w cwał, torując sobie drogę przez szeregi angielskie. Tylko chorąży Speller z czternastu ludźmi nie zdołał umknąć. Sądzę, iż adiutant mój zapomniał w pośpiechu zawiadomić go o moim rozkazie. Dowiedziałem się później, że bronił się jak najmężniej i wzięcie go w niewolę drogo Anglików kosztowało.

Więcej niż dwie mile (polskie) musieliśmy pędzić pod kulami nieprzyjacielskimi. Anglicy zachodzili nas z blizka, zdołali nas wyprowadzić z prawej i lewej strony. Prawdziwy to cud, żeśmy w tej przeprawie mieli tylko jednego zabitego i jednego ranionego.

Opuszczone przez nas stanowiska Anglicy wnet zajęli, i tak otoczyli Krążego, że ucieczkę jego uważaliśmy już za niemożliwą.

Wymknąwszy się z ognia nieprzyjacielskiego, spotkaliśmy niebawem przednią straż posiłków, które miały przyjść nam na pomoc z Blumfontenu. Byli tam między innymi dowódcy Tejnisen z Winburga i Wilonel z Senekalu, na czele zaś wszystkich stał generał Andrzej Krąże.

Odbyliśmy więc naradę nad tem, co jeszcze robić dla wybawienia Krążego, naczelnego wodza. I uchwalono dążyć do zajęcia napowrót miejsc, które ja porzuciłem. Nasze oddziały połączone podzieleno na trzy części, aby rzucić się jednocześnie na trzy stanowiska nieprzyjacielskie. Filip Bota i Tejnisen mieli odebrać Stinkfonten (tę samą miejscowość, którąśmy byli zdobyli przed czterema dniami), Froneman zaś, Andrzej Krąże i ja inne stanowiska, dalej na północy.

Poszliśmy do szturmie nazajutrz, ale się nam nie powiodło, ponieważ generał Bota został przez nieprzyjaciela zaskoczony przedtem, nim zdołał dojść do tego miejsca, które miał zająć. Wszczęła się straszna walka, w której Tejnisen ze stu ludźmi został pojmany. Nie wiem, czy on sam za daleko się posunął, nie zważając na niebezpieczeństwo, czy też Bota za słabo go popierał. Ztamtąd, gdzie się znajdowałem, nie mogłem dobrze widzieć, co się działo. Burowie po szturmie odpowiedzialnym za klęskę czynili Botę, on zaś broniąc się składał winę na to, że dowódca oddziału (Tejnisen) siedł zbyt nieostrożnie. Bądź co bądź, strata była dla nas tem boleśniejsza, że ponieśliśmy ją w okolicznościach tak trudnych, kiedy potrzeba nam było ludzi jak najwięcej; a co gorsza, że po niej zaczęło wkładać się w szeregi Burów zniechęcenie, nawet strach. Był to początek wielkiego popłochu, który musiał wkrótce nastąpić, gdy wódz naczelny Krąże z całym swym wojskiem wpadł w niewolę.

Postanowiłem jednak chwycić się ostatecznego sposobu. Między przybyłymi nam na pomoc był gozien wiecznej pamięci Dańjel Teron, naczelnik posłańców. Spytałem go, czyby się nie podjął iść do generała Krążego i powtórzyć mu kilku słów, jakie powiem. Obawiałem się bowiem pisać, ponieważ list łatwo mógł wpaść w ręce nieprzyjaciela. Odpowiedź Terona była taka, jakiej spodziewałem się po tym bohaterze:

— Dobrze, generale, pójdę, — rzekł po prostu.

Nie było podczas naszej wojny przedsięwzięcia bardziej niebezpiecznego.

(Co było dalej, — podamy za tydzień).

GOSPODARSTWO.

Szkodniki kapuściane. — Jak kapustnik poprawić. — Podorywanie ściernisk.

(Dokończenie.)

Pize S. S., że sąsiedzi śmieją się z niego, iż zaraz po zbiorze żyta ściernisko podorał. Chyba śmieją się z własnej nieświadomości. Nieraz w Gazecie radziłem i radzę zaraz po zbiorze podorywać ściernisko. Taka wczesna podorywka sprawia, że zawczasu wzejdą nasiona chwastów i wykruszonego zboża, a wtedy łatwo je zniszczyć przez pociągnięcie broną. Wczesna podorywka wzbogaca też ziemię, utrzymuje w niej azot, zawarty w ściernisku. Zaorane ściernisko przegniwa, azot z niego, przykryty ziemią, łączy się z niektórymi jej cząsteczkami, i zamienia się w saletrę, która jest doskonałym nawozem pod nowy zasiew. Tymczasem zaś ściernisko niezaorane, tylko pozostawione na wierzchu, butwieje, i azot z niego ulatnia się w powietrze, ginie bez pożytku. Wczesne więc przyoranie ścierniska zastępuje w części zielony nawóz.

Ale jeszcze i z innych powodów korzystne jest wczesne przyoranie ścierniska. Rola uprawna składa się nie tylko z rozmaitych cząsteczek ziemnych różnej wielkości, ale ze szczątków zwierząt i roślin, mniej lub więcej zbutwiałych, nakoniec z wielkiego mnóstwa różnych żyłatek, grzybków i zarodków, które rolę doprowadzają do wyrobienia, podobnie jak drożdże lub kwas doprowadzają do wyrobienia ciasto w dzieży. Aby ta mieszanina cząsteczek różnorodnych mogła dostatanio wyżywić rośliny, należy ją od czasu do czasu gruntownie mieszać i odwracać zapomocą orki do różnej głębokości. Rżysko podorywać należy wtedy, kiedy w roli znać jeszcze skutki ocienienia przedplonem. Rola wtedy jest jeszcze wilgotna, a drobniutkie, niewidzialne grzybki ziemne w pełnej sile. Jeśli zaś pozwolimy nieprzyoranej ziemi wyschnąć, miliony grzybków zamrą, więc pozbawimy rolę ich dobroczynnej działalności. Podorywkę należy zaraz przycisnąć walcem. Pod ciśnieniem jego zlegają się nastroszone skiby, wilgoć mniej paruje, nasiona chwastów prędzej wschodzą, i ściernisko prędzej przegniwa. Im suchsze lato, tem walcowanie potrzebniejsze.

Wczesne przyoranie ściernisk chroni też plony od owadów szkodliwych. Wiele robactwa nie lubi przykrycia i po przyoraniu pola dusi się i niszczy. Oddawną znane jest zachowanie się grzybków zbożowych, których zalążki są przyczepione do odziemnej części słomy, gdzie później na wiosnę kiełkują i rozmnażają się. W zupełnie podobny sposób zimuje *Mączak zbożowy* napadający pszenicę. Podobnie na zimę ściernisko jest przytułkiem dla *Żdzielbownika karła*. Jest to owad błonkoskrzydły, czarny; lata na wiosnę, w czerwcu składa jajka w źdźbłach żyta lub pszenicy; wylęgła gąsienica toczy mięsz w kolankach i opuszcza się aż do samej szyjki kozeniowej, gdzie się oprzędza i zimuje, a na wiosnę się przepoczwarza. Rośliny uszkodzone rychło żółkną i sterczą prosto w górę, po czem łatwo je odróżnić wśród zielonych i zdrowych. W tym czasie na wzeszłych chwastach i na roślinach powstałych z wykruszonego zboża składają jajka muchy zbożowe, jak *mucha heska* i *mucha zbożówka*. Głębsza orka jesienna niszczy zalążki tego robactwa.

Wczesne podorywanie ściernisk jest rzeczą ważną dla każdego gospodarza. Nie tylko sprządza ono te dobre skutki, o których była mowa, ale ułatwia i przy-

śpiesza siewy wiosenne, oraz pozwala zasiewom jarym korzystać przez czas dłuższy z wilgoci zimowej. Roli bowiem głęboko podoranej na zimę nie trzeba już orać na wiosnę, jeśli tylko ziemia nie jest mocno gliniasta i nie zleje się bardzo przez zimę. Inne grunta, które są zimy kruche, wystarczy na wiosnę poruszyć drapaczem lub spulchniaczem i zasiew przykryć broną. Na gruntach zaś lekkich zrobić przeciwnie: najprzód rolę pobronować, zasiał, i dopiero zasiew przykryć drapaczem.

Pod owies, jeśli w ziemi niema stariej siły nawozowej, można użyć superfosfatu amonjakałnego, licząc dwa centnary na mórg. Rozsiać go przy pierwszej uprawie wiosennej.

Na koniczynę użyć gipsu 2 centnary na mórg. Rozsiać go na wiosnę, gdy koniczyzna zacznie rosnąć, bacząc, aby powietrze było nieco wilgotne i ciche, najlepiej zrana, póki jest rosa.

A. Strzelecki.

Jak podnieść pasieki w uboższych miejscowościach.

Kto chce mieć należyte zyski z hodowli pszczół, powinien koniecznie pamiętać o dwóch warunkach: przedewszystkiem umieścić pasiekę w dobrej, miododajnej miejscowości; a przytém baczyc, żeby w niej nie było za wiele rojów. Zaduża bowiem ilość rojów nie da korzyści nawet w bardzo dobrej dla pszczół okolicy. Odwrotnie znowu—nawet w najuboższej miejscowości przy odpowiednim postępowaniu można mieć sporo miodu i wosku.

Okolice ubogie w pożytek uczynić można więcej miododajnymi przez zasiew różnych roślin dla pszczół pożytecznych. Ale wybierać trzeba takie rośliny, które dużo miodu wydzielają, a zarazem użyteczne są w gospodarstwie, czy to z nasienia, czy też jako rośliny pastewne. Zasiewać je trzeba z takim wyliczeniem, żeby zakwitły albo wcześniej na wiosnę, albo przed samym głównym pożytkiem (przed Św. Janem), albo też po zżęciu oziminy,—słowem, wtedy, kiedy pszczoły zbyt mało mają innego pożytku, z kwitnących sadów, lip, wrosu i t. p.

Do najwięcej miododajnych roślin uprawianych zwykle w gospodarstwach należą: *rzepak zimowy*, kwitnący wcześniej na wiosnę, *koniczyzna biała* i *szwedzka różowa*, które mogą kwitnąć dwa razy do roku, *rzepak letni*, *gryka* (tatarska), *wyka*, *lucerna*, *nostrzyk olbrzymi*, *esparceta*, *ptaszyniec* (*seradela*), *lubin żółty*, *len*, *konopie* i inne.

Niedoświadczeni pszczelarze sprządają nieraz kosztowne nasiona roślin miododajnych (często ziół lekarskich), i zasiewają je na kilku małych zagonkach blisko pasieki; otóż ostrzegam, że to rzecz zbyt kosztowna, nieraz nie zwrócą się nawet pieniądze wydane na nasiona i nie powetuje się strata, jaką w gospodarstwie sprawia oddanie pod te rośliny kawałków lepszej ziemi, na których mogłyby rosnąć jakieś jazyzny czy wazywa. Rośliny kwitnące w bliskości pasieki nęcą też swym zapachem i cudze pszczoły, a te, zwabione najpierw roślinami, po okwitnięciu ich mogą wziąć się do rabunku w ulach. Nieraz korzystniej byłoby za pieniądze wydane na nasiona owych roślin kupić miodu lub mączki cukrowej, i podkarmiać pszczoły podczas przerw w pożytku.

Uprawa ziół miododajnych wtedy tylko sownicie się opłaca, gdy zajmie większą przestrzeń, przynajmniej kilkomorgową, i gdy rośliny te, jak już powiedziano, zakwitają będą nie wszystkie razem, lecz jedne po drugich, przeważnie w takim cza-

sie, kiedy pszczoły innego, zwykłego miejscowego pożytku nie mają.

Najbardziej miododajne a godne polecenia do uprawy wszędzie, gdzie gospodarze trudnią się pszczelnictwem, są następujące rośliny: gorczyca biała, różne gatunki mięty, anyż, kmin, koper, rezeda, szlak, melisa, ogórecznik, wiązanka, hyzop, szalwja, maciejka, opoczylec, żmijowiec, tytuń i wiele innych.

Rośliny te uprawiać najlepiej na oddzielnych półkach, nie mieszając wielu gatunków; można też niemi obsiewać miedze, brzegi rowów, rozsiewać pomiędzy zbożem, szczególnie gatunki nisko rosnące, przez co nawet większy plon zboża otrzymać można, gdyż pszczoły gęsto latając podczas plonowania przyczyniają się do zapłodnienia.

Warto też i do mieszanek traw dodawać trochę nasion roślin miododajnych, jak lilja kaspijska (Cyanella), tojad mordownik, majówka błotna, dziewanna wielka, rutka wązkolistna, komonica rozkwa, rukiew Zofja i lekarska, zezucha górna łąkowa, wyka ptasia, cząber ogrodowy, chaber, czubek turecki, przetacznik, pokrzywa wielka i głucha biała, łopian pospolity, wyżlin lnicza, żabieniec kamień, kokorczyk kłoskowy, oset piżmowy i t. d.

Wielce pożądanym byłoby, żeby zamożniejsi gospodarze po wsiach, a szczególnie posiadający większe obszary ziemi, często bardzo urodzajne, zaczęli uprawiać rośliny miododajne i zarazem lekarskie. Wówczas korzyści byłyby podwójne, bo zioła, kozenie i nasiona mają swoją wartość, a przytém mielibyśmy własne miody lecznicze, naprzykład miód ślazowy, dobry na kaszel.

Kazimierz Lewicki, syn.

Budowle z piasku.

Prosimy uprzejmie wszystkich, którzy w tym roku będą budowali z piasku, żeby zawiadomili nas łaskawie, gdzie taki budynek ma stanąć, to jest w której wsi, i jaki to ma być budynek — dom mieszkalny, czy co innego, kto go będzie budował, czy sam gospodarz, czy kto inny, wreszcie, kiedy ma się zacząć budowanie. Wiadomości te są potrzebne wielu czytelnikom z różnych stron, którzy chcieliby się takiej robocie przypatrzeć.

Zalecamy też każdemu, kto budować będzie, żeby pilnie odczytał na nowo wszystko, co było w Gazecie naszej o budowaniu z piasku napisano, i żeby do wszystkich rad i ostrzeżeń ściśle się stosował. Najważniejsze wskazówki były w Gazecie 1108, 1109, 1123 i 1124 z roku przeszłego.

Barwienie.

Barwienie na buro.

Barwa bura jest ciemno-żółtawa, albo i czerwona. Nazywają ją też z niemiecką barwą brunatną. Różnych jej odmian, różnie też nazywanych, jest wiele, naprzykład barwy: gniada, kasztanowata, brązowa i t. d.

Z barwników burch najtrwalszy i najlepszy jest stworzony, czyli naturalny, zwany katechu, wyciąg z drzewa, liści, albo owoców niektórych roślin w Indiach rosnących. Używają go jednak głównie do barwienia Bawełny. Do wełny katechu jest nieprzydatne; zwykle też ją barwią na buro barwnikami wytworzonemi (czyli sztucznemi).

32. Barwienie bawełny na buro.

Sposób podany przez p. Józefa Str.

Zrobić trzeba dwie mieszaniny czyli kąpiele:

Pierwsza kąpiel ma się składać ze
100 (? 1000 ?) części wody,
10 albo 20 części katechu,
i 1 części siarczanu miedzi
(czyli sinego kamienia).

Trzeba to zagotować, i we wzięcym płynie barwić bawełnę w ciągu całej godziny. W tej kąpeli jednak bawełna nie nabierze jeszcze właściwej barwy. Wycisnąwszy ją po godzinie, należy wyżąć, czyli wycisnąć z niej zbyt dużą ilość wody zabarwionej, i włożyć bawełnę na pół godziny do drugiej kąpeli.

Druga kąpiel zaś powinna zawierać:

1000 części wody
1 albo 2 części chromianu potasu
i ¼ (czyli ćwierć) części sody krystalicznej.

(To znaczy: na każdy tysiąc gramów, to jest na kwartę czyli na litr wody, bierze się 1 gram albo 2 gramy chromianu potasu, i ćwierć grama sody).

Ta druga kąpiel powinna być też gorąca, ale nie bardzo, tylko 60 stopni ciepła.

W tej drugiej dopiero kąpeli bawełna po wyjściu z pierwszej płynu nabierze właściwej burzej barwy.

Po ubarwieniu należy bawełnę wypłukać dobrze w czystej wodzie i suszyć.

33. Na buro różnych odmian.

Aby ubarwić bawełnę na buro innych odmian, trzeba ją barwić w katechu tak samo, jak w sposobie poprzednim, tylko do kąpeli dodać potroże jakiegoś innego barwnika dzwennego, czyli wyciągu z drzew farbiarskich. Dodają naprzykład wyciągu żółtodzewu, czyli barwnika żółtego, albo znowu wyciągu kampezu, to jest barwnika niebieskiego. Zapomocą katechu i kampezu można też bawełnę doprowadzić do pięknej czarnej barwy.

Bawełnę burą, ubarwioną zapomocą katechu, często doprowadzają do barwy jaskrawszej barwnikami sztucznymi. Przeciągają więc ją naprzykład w roztwoże fuksyny (barwnika czerwonego), albo w roztwoże farby zwaną brunatną-manczesterską. Po użyciu tych barwników barwy są piękniejsze, ale za to mniej trwałe.

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, d. 30 marca. Podobno już około 50 zbrojnych oddziałów bulgarskich uwija się w różnych miejscowościach Macedonii. Broń otrzymują Macedończycy potajemnie z Bułgarii, pomimo że Turcy czujnie strzegą granicy. W pobliżu wsi Leontyny w okręgu kosowskim oddział bulgarski, zaskoczony przez wojsko tureckie, utracił w bitwie 28 ludzi i 30 koni objuczonych bronią, stzeliwem i innemi zapasami niezbędnymi w pochodzie i w obozie.

Żołnierzom tureckim w Macedonii ogłoszono rozkaz cesarski, aby nigdy nie stzeli do kobiet i dzieci. Korzystając z tego, dowódcy oddziałów bulgarskich napadniętych przez wojsko tureckie starają się wysuwać na przód, jako zasłonę swoich wojaków, kobiety i dzieci, czém Turkom wielce utrudniają walkę. Rząd turecki uskarża się także na okrucieństwo i gwałty popełniane przez Bułgarów w Macedonii na spokojnej ludności muzułmańskiej. We wsi Czapie w okręgu monastyrskim Bułgarzy zabili jednego bogatego Turka, należącego do tamtejszej star-

szynny mahometańskiej, a matkę jego wbili na pal.

— D. 2 kwietnia. Zaczynają się w Macedonii wypadki grubsze niż były dotąd. Gdy Bułgarzy macedońscy myślą o wybić się z pod Turcji, a wielkie mocarstwa skłoniły Turcję do zaprowadzenia straży chrześcijańskiej, i dla dopilnowania tego ustanowiły swych konsulów w większych miastach Macedonii, to tymczasem ludność mahometańska, a szczególnie Albańczycy, przeciwko temu wszystkiemu powstają i ze swjej strony wojnę wszczynają. Albańczycy mieszkają w Albanii, na zachodnim końcu Turcji, ale dużo ich jest i w zachodnich okolicach Macedonii. A jest to naród bardzo wojowniczy. Pięć tysięcy Albańczyków chwyciwszy broń zgromadziło się w północno-zachodniej Macedonii (prawie między Serbią a Czarnogórzem), i żądało od władzy tureckiej usunięcia żandarmów chrześcijan. W niedzielę 29 marca weszli ci Albańczycy do miasta Wuczytrylu, żandarmów tamtejszych złapali, i odesłali pod straż do miasta Prisztyny. Następnie w poniedziałek poszli na miasto Mitrowicę, gdzie urzędują nowo zaprowadzeni konsulowie mocarstw. Tu na wołanie konsula rossyjskiego wystąpiło przeciw Albańczykom 1200 żołnierzy tureckich z armatami. Zawrzała bitwa. Stzeleniem z armat zabito więcej niż stu Albańczyków, a reszta ich cofnęła się. Nazajutrz, we wtorek 31 marca, żołnierz turecki, Albańczyk Ibrahim, przestrelał z karabinu konsula rossyjskiego Szczerbina i zranił jego sługę. Sam też został raniony przez innych żołnierzy. Podobno jeszcze większe oddziały Albańczyków ciągną z dalszych okolic na Mitrowicę.

Z Bułgarii. Sofja, d. 30. Z powodu sprawy macedońskiej, która jest sprawą Bułgarów, a którą sam rząd bułgarski, przynajmniej książę Ferdynand, stara się na żądanie Rossji i Austrii powstrzymać, nietylko minister wojny ustąpił, ale i wszyscy inni ministrowie bułgarscy, z Danewem na czele, pozucili swe urzędy. Po paru dniach jednak Danew na żądanie księcia wrócił na miejsce, innych zaś ministrów mianowano nowych.

Z Serbji. Belgrad, d. 31 marca. Rząd serbski zakupił w Austrii i sprowadził ztamtąd 6 milionów nabożów do karabinów, zakupionych już wprawdzie w fabrykach austriackich.

Z Rumunii. (Rumuńja, kraj mający swego króla, a położony nad morzem Czarnem i rzeką Dunajem pomiędzy Bułgarią, Serbią, cesarstwem Austriackim i cesarstwem Rossyjskiem.) Bukareszt, d. 1 kwietnia. Rumuńja zbroji się. Rząd rumuński zamówił w głównej fabryce broni w Austrii 61 tysięcy udoskonalonych karabinów czyli stzelników.

Z Grecji. Ateny, d. 30. Król grecki, Jerzy, zamierzał na święta Wielkanocne pojechać do Danji, żeby tam być w mieście Kopenhadze na uroczystym obchodzie czterdziestego rocznicy wstąpienia na tron, a 85-jej rocznicy urodzin swojego ojca a króla duńskiego (króla Danji) Krystjana. Zamiaru tego jednak zaniechał teraz, ponieważ jest obawa, że z powodu sprawy macedońskiej może przyjść do wojny w Turcji. A wojnie tej i Grecja nie będzie mogła przypatrywać się obojętnie.

Z Jerozolimy, d. 30 marca. Dziś (w poniedziałek 30 marca) słyhać tu było huk pod ziemią. Ludność jest przerażona tą zapowiedzią trzęsienia ziemi.

Z Anglii. Londyn, d. 30. Król angielski Edward wsiadł dziś na okręt i popłynął do Portugalji, aby odwiedzić tam-

tejszego króla, Karola, który niedawno przyjechał do Anglii.

Rząd angielski zamierza nareszcie dużą zmianę zaprowadzić w Irlandji, kraju na osobnej wielkiej wyspie, która sąsiaduje z Anglią, i jest pod jej panowaniem. Oto ministrowie w porozumieniu z królem postanowili ułatwić ludności irlandzkiej kupowanie ziemi na własność. Od dawnych wieków bowiem do tego czasu wszystka ziemia w Irlandji jest własnością nie Irlandczyków, ale kilkuset panów angielskich zwanych lordami. Panowie ci, siedzący sobie w Anglii, lub jeżdżący po świecie, dzielą ziemię irlandzką na drobne działki i puszczają w dzierżawę na pewną liczbę lat Irlandczykom, właścicielom irlandzkim. Więc właściciel nie ulepsza bardzo ziemi, płacąc zaś corok czynsz dzierżawny i różne podatki. Irlandja przytém jest krajem mało żyznym, zbyt dżdżystym, i nieraz tam ludowi chleba brak. A do Ameryki z Irlandji bliżej niż z naszych krajów, tylko na okręt wsiąść i płynąć. To też mnóstwo Irlandczyków corok opuszcza kraj ojczysty i wędruje do Ameryki. I ludność Irlandji, zamiast się zwiększać, zmniejsza się. 60 lat temu, było w niej 8 milionów ludzi, a teraz jest niecałe półpięta miliona. W tym zaś czasie ludność samej Anglii i innych krajów europejskich zwiększyła się więcej niż dwójnasób. Otóż rząd angielski nasłuchawszy się od dawna skarg, zarzutów, rad i nawoływania różnych ludzi, postanowił nareszcie poprawić położenie ludności irlandzkiej. Oto zamierza nadać Irlandczykom prawo nabywania w swoim kraju ziemi na własność i udzielać im na to pożyczek dogodnych. Rząd gotów jest przeznaczyć na to, rozumie się nie odrazu, ale w ciągu pewnej liczby lat, sto milionów funtów szterlingów (czyli blisko tysiąc milionów rubli), co wystarczy na wykupienie całej prawie ziemi od angielskich panów w Irlandji. Ministrowie już tę sprawę przedstawili sejmowi angielskiemu w Londynie, i od niego będzie zależało, czy ją uchwalić, czy odrzucić.

D. 30. Z wyspy Trynidadu. Wyspa Trynidad, czyli Świętej Trójcy, leży w Ameryce koło brzegu Wenecueli, blisko od ujścia do morza rzeki Orynoka, i w sąsiedztwie z Gujaną, krajem pod panowaniem Anglii. I na Trynidadzie też Angliki rządzą. Szczególną osobliwością tej wyspy jest jezioro wulkaniczne, które zamiast wody ma smołowiec (asfalt), czerpany ztamtąd i rozwożony w świat. Wyspa jest dość duża. Gubernator angielski czyli rządca na niej mieszka w mieście zwanem *Port-of-Spen*. Otóż niespodzianie z tego miasta donoszą, że ludność tamtejsza rzuciła się na Anglików. Spaliła ona ratusz, dom gubernatora i inne budowle skarbowe. Gubernator ledwo z życiem wyszedł z pożaru. Nastąpiła walka ze strażą angielską. 14 ludzi poległo zabitych, a 40 zostało ranionych. Rząd angielski wysłał do Trynidadu okręt z wojskiem.

Z Wenecueli. *Karakas, d. 30.* Jak wiadomo, prezydent Wenecueli, Kastro, oznajmił, że nie chce dalej rządzić krajem, i złożył rządy w ręce swego zastępcy, podprezydenta. Ale z polecenia sejmiku wenecuelskiego, przyszło do domu Kastro 25 posłów z prośbą, żeby pozostał nadal na urzędzie prezydenta reczypospolitej, ponieważ większa część narodu i kraju ufa mu i chce, żeby on pozostał tym najwyższym w narodzie urzędnikiem. Kastro

zgodził się pozostać i objął napowrót urządowanie. Nieradzi są z tego jeno przeciwnicy Kastro; główny ich wódz, generał Matos, ogłosił już był, że zaniecha dalszej wojny domowej, jeśli Kastro rządzić nie będzie.

Z wysp Filipińskich w Azji (które, 4 lata temu, Stany Zjednoczone amerykańskie odebrały od Hiszpanji i same opanowały). Z wysp tych donoszą, że wojna tam między krajowcami, Tagalami, którzy poddać się nie chcą, a wojskami amerykańskimi trwa do tego czasu, więc ciągnie się już lat 4, a nawet dłużej, bo jeszcze przedtem Tagalowie długo walczyli z Hiszpanami, aby z pod ich panowania się wybić. Była i w zeszłym tygodniu bitwa między wojskiem amerykańskim a Tagalami. Oddział Tagalów, złożony z 200 ludzi, został zaskoczony przez dwa większe oddziały żołnierzy amerykańskich, i te go rozbiły. Utracił on 45 ludzi, a w tej liczbie swego dowódcę, generała San-Miguela. Amerykanie straty swoje podają na trzech zabitych i 11 ranionych.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. Sadowskiemu M. Pragnęlibyśmy dać odpowiedź i radę zadowalniającą was, ale niestety, nie jest to w mocy naszej. Skutek podania nigdy nie jest pewny, a tembardziej w takim wypadku. Jeśli mieliście prawo pasania czyli serwitutu na owym gruncie, który teraz ma się rozprzedawać, i grunt ten leży blisko waszych osad, to o tym w podaniu wyraźnie napisać należy i na tej podstawie głównie o pożyczkę na kupno prosić, bo ta okoliczność mogłaby skutek przycylić na waszą korzyść; lecz pewności co do tego niema żadnej. Oby wam Bóg pomocy udzielił razyl.

W. Ks. Win. B. w K. Musimy wstrzymać się w tym razie od doradzania, co lepiej, nie chcielibyśmy bowiem ani wbrew woli W. Ks. nie wypowiadać, ani znowu przykładać się w jaki bądź sposób choć pośrednio do spraw dla nas wątpliwych.

W. Ks. L. J. w W. Najuprzejmiej dziękujemy za zwrócenie uwagi. O samym fakcie wzmiankowanym w owem piśmie mamy szczegółowe sprawozdanie z kądinąd, ale ogłaszając go nie uważamy za pożyteczne. Spożytkowanie wiadomości nie odniosłoby pożądanego skutku; przeciwnie, mogłoby u bardzo wielu zwiększyć nawet nieuzasadnione zaufanie. Że się wszystko wydało, to przypadek, a znalezienie przedtem drogi wyjścia w tak trudnym położeniu tylko podnieś „obronę” w oczach niejednego. Co do samego jądra owego pisania, to sprawy te były już nieraz poruszane w Gazecie i przy każdej lepszej sposobności staramy się je przypominać. Artykuł zaś omawiany nie wnosi nic nowego, prócz końcowego wniosku, którego powtórzenie w naszej Gazecie nie miałyby celu. Osiągnięcie zresztą tego, co autor tam radzi, byłoby bronią dwusieczną i wcale niepożądaną.

W. Ks. Kalickiemu. Listu w sprawie żywoptów nie przypominamy sobie; chyba zaginął w drodze.

P. Kaspr. M. w Dz. W sprawie wycieczki z Poznania do Rzymu nie mamy dotąd żadnych innych wiadomości nad te, które podaliśmy w Gazecie. Z Galicji pojedzie podobno około dwustu pielgrzymów z księdzem Smoczyńskim. Jeżeli zamiar swój doprowadzicie do skutku, to zabieście w drogę numery Gazety Świątecznej od 1079 do 1095 z roku zeszłego. Znajdziecie tam opis wielu osobliwości, które w drodze spotkacie, bo w Gazetach tych umieszczony był opis pielgrzymki do Rzymu uzupełniony przez pisarza Gazety wielu obszernymi szczegółami. Po przeczytaniu tego opisu będziecie już wiedzieli, jak na co patrzeć, a objaśnienia przewodników będą dla was zrozumialsze. W Warszawie znajdziecie towarzysza, jeśli tylko czas przybędziecie.

P. Mielowskiemu. Odpowiedzieliśmy listem; czy doszedł? Ilość sadzonek zależy od dobroci ziemi. Na ziemię zupełnie jałową trzeba około 120 tysięcy sadzonek, które należy sadzić rzędami, o trzy stopy rząd od rzędu, a sadzonki w rzędzie o dwie stopy jedną od drugiej. Na ziemi żyzniejszej rzędy winny być jeden od drugiego o cztery stopy, a sadzonka od sadzonki o trzy stopy; w takim razie na 10 morgów potrzeba 60 tysięcy sadzonek. Tysiąc sztuk modzewiu pospolitego, jednorocznego, kosztuje 60 kop., a świerku zwyczajnego 30 kop., oprócz kosztów opakowania i przesyłki. Pieniądze na sadzonki można przysłać ogrodnikowi za pośrednictwem redakcji Gazety Świąt, ale niezwłocznie, bo potem byłoby za późno.

P. Szydłowskiemu F. Należy przedewszystkiem zbadać, jaki to podatek, na co on idzie, lub jak się nazywa. Może płacisz pan podatek od wynajętego mieszkania? Bez szczegółowego wyjaśnienia trudno coś poradzić.

Januk. K. w K. Sądymy, że do obu świeżo ogłoszonych popisów gospodarstw drobnych mogą stawać nietylko właściciele-gospodarze, ale i długoletni dzierżawcy. Jednakże zwracamy uwagę na to, że na popisie ogłoszonym przez „Sekcję rolną” mogą być nagrodzeni tylko gospodarze z gubernji Królestwa Polskiego, na popisie zaś Towarzystwa rolniczego w Kielcach tylko gospodarze z powiatu miechowskiego.

P. Matuszewskiemu w L. Cieszy nas to serdecznie, że Gazeta jest taką osłodą w trudnych okolicznościach życia. Z książek odpowiednia będzie „Nauka poprawnego pisanja”. Kosztuje w oprawie 20 kop., z przesyłką 24 k., z przesyłką ubezpieczoną od zagubienia 31 k.

P. Niewierze. Dzewo jest stare; dlatego daje owoców mało i niedobrych. Pieszczepiać go już niewarto.

P. Śwital. w Kociołkach p. Bl. 50 kopiejek otrzymaliśmy na ogłoszenie, ale go w Gazecie nie wydrukujemy, bo jest zupełnie niezrozumiałe. Pieniądze pozostają do rozpoznienia.

P. Wojtalczykowi w Smar. Błacha odgródowa Lewickiego lakierowana kosztuje 35 k., „Bartnictwo” Ciesielskiego, część 2-ga, 2 r. 50 k., „Atlas do dziejów Polski” Niewiadomskiego 75 k. Książki mogą być przesłane razem z blachami.

P. Piers. Janowi. Len amerykański biało kwitnący (4 stopy wysoki) sprzedaje się tylko na funty; cena za funt 35 kopiejek. Lnu pskowskiego (wielkolnu) funt kosztuje 15 kopiejek, centnar czyli 100 funtów 12 rubli.

P. Pawłowskiemu W. Trzy powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, „Pótom” i „Pan Wołodyjowski” w oprawie z przesyłką kosztują 3 r. i 60 k., a bez oprawy 2 r. i 60 k.

P. Sekule F. w K. Odpowiedź jak wyżej. Pojedynczych tomów nabywać niemożna. Ks. Kwar. jest dotąd w Koz.

P. Gawareckiemu P. w J. Można przysłać zamiast pieniędzy znaczki pocztowe, najlepiej po 1, 2 lub 3 kop., ale mogą być i większe po 7 albo po 10 kop., byle nie stemplowe.

P. Myszkowskiemu P. Za dwie wysłane książki należy się nam jeszcze 7 kop. „Najnowszej Wyróżni” nie mamy. Szkoda pieniędzy na takie książki i czasu na ich czytanie; o losie swym nikt się z niej nie dowie, bo żaden człowiek nie może przepowiedzieć przyszłości.

P. Majowi. 7 kopiejek zapisano na ofiarę. Gazetę z 52 tygodnia wysłano. Pytanie dotyczące dzewek oddano ogrodnikowi. Opis ulepszeń dopiero zamierzonych nie nadaje się do konkursu gospodarstw.

KOCHOŃ pod DOBRZYNIEM nad Wisłą w pow. lipińskim rozprzedaje na działki przez bank włościański Buliński. 2347

NASIONA rolne, pastewne i wazywne, gwarantowanej siły kiełkowania, **NAWOZY** sztuczne, oraz **MSKŁAD W. LEHMANA** w Karolinowie pod Ostrowcem, w gub. radomskiej. 2358—3—1*

Wydawnictwo księgarni
Józefa Zawadzkiego w Wilnie:

WIELKI i ŚWIĘTY TYDZIEŃ
czyli nabożeństwo Wielkiego tygodnia w językach łacińskim i polskim według mszału i brwiazka Rzymsko-katolickiego Kościoła przez ks. Arcybiskupa Szymona Kozłowskiego. Wyd. 6-te. Cena 1 r. 20 k., w kart. 1 r. 40 k., w opr. płóc. 1 r. 60 k., grzbiet zagryn. 2 r. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2351*—1—2—2

Na dwóch stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się: Ziemia do kupowania. — Ceny targowe.—Ogłoszenia.

OGRODNICZEK, który już był rok lub dwa w jakim ogrodzie, potrzebny zaraz do Chełma przez Noworadomsk, w gub. piotrkowski. Zgłaszać się do ogrodnika Waszyńskiego tamże. 2323-2-2

MŁYN WODNY w gub. siedleckiej do sprzedania lub wydzierżawienia. Ulica Kruza, 7, właściciel domu, w Warszawie. 2350

DO WYDZIERŻAWIENIA duży **WIATRAK** świeżo odnowiony. Zgłaszać się pod adresem: „Pocztą Zabinka, w gub. grodzieńskiej, majątek Atteczyzna.” 2343

Poszukuję dzierżawy młyna

wodnego, walcowego lub zwyczajnego w dobrym stanie, za 400 do 1000 rubli opłaty rocznej. Mających odpowiednie młyny proszę uprzejmie przesłać mi o nich listownie niektóre dane, jak: ilość ganków, siły i t. d. wraz z warunkami i adresem. Adres do mnie: Mikołaj Koperski we wsi Bugaju, gminie Uszczyne, poczta Piotrków gubernjalny. 2299-3-2

PROSIĄT dużej angielskiej rasy Jorkszyr (Yorkshir) będzie do sprzedania od 1 maja (18 kwietnia) 30 sztuk odessanych po cenie od 5 do 6 rubli. **KULTYWATORÓW** (doprawiaczy) amerykańskich 6 sztuk mało używanych z całkowitym doбором nowych redliczek, odpowiednich do robót parą i jednym koniem, do sprzedania po 10 rubli za jeden wraz z zapasowem, nowymi redliczkami (w składach kosztują po 14 r. bez redliczek). Adresować po rossyjsku: „Pzez Łyszczycę, stację kolei Południowo-Zachodnich — majątek Sycze”. Należność pobieram zapomocą przekazów kolejowych. 2359

DRZEWKA OWOCOWE w koronach po 30 i 50 kop. sztuk; róże szczipione w stu najładniejszych odmianach po 20 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Ogród Pomologiczny D-ra **KAROLA ZAWADY** w Częstochowie. Zakład otrzymał pierwszą nagrodę w Paryżu 1900 r. 2341-2-1

Drzewka owocowe

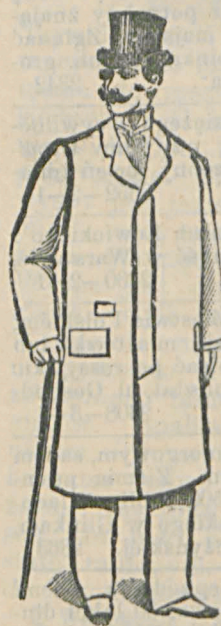
po 20, 25 i 30 kopiejek za jedno (po tej cenie tylko dla włościan) sprzedaje zakład ogrodnicy

Władysława Zawady

w **CZĘSTOCHOWIE**,

ogród obok ogrodu Jasnogórskiego.

Przesyłka od 5 rubli, w mniejszej ilości na miejscu. Zakład istnieje od r. 1866. 2354 2-1



Magazyn
**UBIORÓW
MĘZKICH.**
L. KOCH,

ul. Miodowa, 2,
w Warszawie.

2159-12-10

Osobom wiekowym lub słabym na oczy polecam okulary lub binokle do wzmocnienia wzroku po 1 rubel 20 k.

Mającym słuch przytępiony i głuchym polecam rurki słuchowe do umieszczania w uchu; cena rubli 2.

Bandażę rapturów, usuwającą przykre następstwa kalectwa, na miarę, od rubli 2 do 5.

Oczy sztuczne, nogi, ręce wyrobu miejscowego.

Piorunochrony zabezpieczające budowlę drewnianą i murowaną od skutków piorunu; od rubli 10. Cenniki wysyłam bezpłatnie.

MICHAŁ PIK, optyk m. Warszawy,

ulica Miodowa Nr. 1, w WARSZAWIE
1848-24-11-22

FABRYKA WYROBÓW TKACKICH otwarta została pod zarządem Kazimieza Srogi we wsi Senisławicach, gminie Opatowcu, pow. pińczowskim, gub. kieleckiej; poczta Nowy-Korczyn.

Są na składzie i do sprzedania **KAMIENIE MŁYŃSKIE**, wiatrakowe i t. p. galicyjskie i senderckie. Adam Senderek w Senderkach, pow. zamojski, gub. lubelska. 2289-3-8



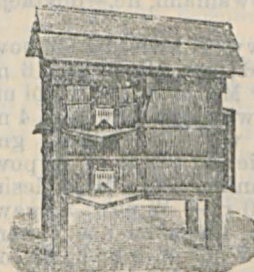
Kto chce mieć czystą i naprawdę dobrą cykorję, niech żąda wszędzie

cykorji „Świdniki-Glorja”

z fabryki Jana Węgłęńskiego w dobrach Świdnikach; tylko przytém niech dobrze uważa, aby na każdej paczce był znak taki, jaki tu podajemy, to jest przedstawiający

ZAJĄCA i PANNE.
2229-7

KRÓLIKI olbzymie flandryjskie, niebieskie wie deńskie, srebrzyste i syberyjskie hoduje i wysyła po cenach umiarkowanych „Spółka do wyhodowania królików rasowych” w Komnie na Morawach, w cesarstwie Austrjackim; listy pisać przez pocztę Bojkowice. Adresować można po polsku, a znaczków pocztowych na kopercie winno być nalepionych za 10 kop. 2325-2-2



ULE

PRZYBORY PSZCZELNICZE, BLACHY ODGRÓDOWE SZLIFOWANE.

MIÓD i WOSK kupujemy w każdym czasie za gotówkę.

Cenniki ilustrowane wysyłamy bezpłatnie.

K. MIESZKOWSKI,

w Warszawie, ulica Nowy-Świat, Nr. 27.
2349-8-1

Alfred Grodzki,

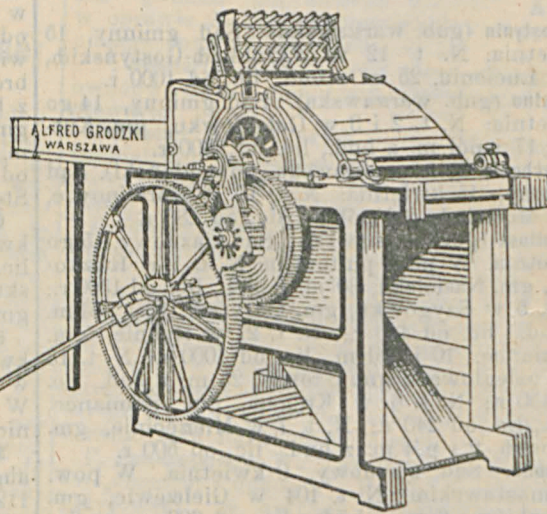
w Warszawie, ulica Senatorska, 33.

Główny skład maszyn
i narzędzi rolniczych

dla drobnych
gospodarstw.

Poleca:

MŁOCARNIE LEKKIE SZTYFTOWE RĘCZNE, w cenie rub. 78, także z kołem rozpędowem rub. 88, lub zastosowane do kieratu jedno lub dwukonnego w cenie rubli 82. Kierat do młocarni na 1 do 2 koni rubli 100. Młocarnie powyższe mają klepiska tak zabezpieczone od wypadku, że w razie wpadnięcia do środka kawałka drewna, lub czegoś twardego, same odskakują ku górze, i w ten sposób chronią zęby od wylatywania.



Młocarnia ręczna.

SIECZKARNIE RĘCZNE, prawdziwe angielskie, na 1 lub 2 gatunki (długości) sieczki, w cenie rubli 28 i 29, i większe angielskie Bentalla.

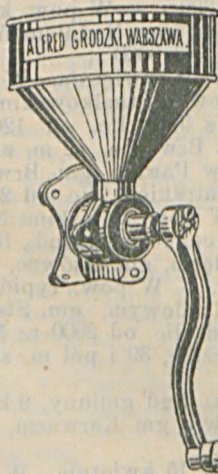
ŚRÓTOWNIKI ręczne, małe, prawdziwe francuskie, w cenie rubli 10 i 20, dające śrótę dla dobytku, a także grubą razówkę na wypiek. (Patrz rysunek śrótownika obok.)

WAGI DZIESIĘTNE dokładnie wyregulowane i ostemplowane przez magistrat warszawski.

PARNIKI Fenciego (Ventzkiego) do parowania pasy dla dobytku w różnych cenach, od rubli 38.

Wszelkie przyrządy mleczarskie.

Katalogi i cenniki ilustrowane wysyłam darmo na żądanie. 2269-5



Śrótownik.

Zaleca się kupować

świece z prawdziwego wosku pszczelego,
białe i żółte, a także stearynowe,

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie,

przy ulicy Kapitulnej, Nr. 8.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostarcza światła prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie. 2274-6-II-4

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.